

JAN JANCZAK

ur. 1935; Niedrzwica Duża



Miejsce i czas wydarzeń	Trzydnik, Osmolice, PRL
Słowa kluczowe	projekt Pszczelarstwo na Lubelszczyźnie. Nieopisana historia - Rzeczpospolita Pszczelarska ; PRL ; pasieka Jana Janczaka w Trzydniku ; pszczelarstwo ; skup miodu ; reprodukcja matek pszczelich ; hodowla matek pszczelich ; ule Dadanta ; pasieka hodowlana ; wyposażenie pasieki ; pracownia pasieczna ; rozwój pasieki ; pasieka Jana Janczaka w Osmolicach ; współczesność ; fundusze unijne ; rodzaje uli ; pszczoły rasy kaukaskiej ; pszczoły rasy kraińskiej ; miodobranie ; przychody z pasieki ; kontakt z przyrodą ; satysfakcja z pracy pszczelarza

Historia mojej pasieki

Swoją prywatną pasiekę założyłem w latach 1975-1977. Zacząłem od kilku pszczelich rodzin i powoli ją rozbudowywałem. Moje pierwsze ule stały w Trzydniku za Kraśnikiem, bo stamtąd pochodziła moja pierwsza żona. Często odwiedzaliśmy teściową, która była w podeszłym wieku, więc trzeba było czasem pomóc jej w gospodarstwie. Przy okazji ja tam miałem pasiekę i zacząłem gospodarować. Doszedłem do tego, że w Trzydniku miałem ponad 70 rodzin. Tamtejsze warunki były dla mojej pasieki bardzo korzystne. Miałem możliwość inwestowania w produkcję miodu, bo wtedy był skupowany bez żadnych ograniczeń. Opłacało się to robić.

W międzyczasie zająłem się reprodukcją matek pszczelich. Zarejestrowałem sobie punkt hodowlany. Przez prawie 27 lat prowadziłem pasiekę o tym charakterze. Ponieważ do Trzydnika było mi trudno dojeżdżać, jeden ze współpracowników namówił mnie, żeby postawić pasiekę na jego działce. W okresie zimowym kupiłem deski i w wolnym czasie wykonałem sobie dziesięć uli Dadanta. Przeniósłem część pasieki. Miałem o tyle dobrze, że od moich pszczół dzieliło mnie niecałe 5 kilometrów, w związku z tym dojazd był prostszy i zajmował mniej czasu.

Wybudowałem sobie również we własnym zakresie oryginalną pracownię pasieczną, którą mam do dzisiaj. To dwupokojowy budynek z drewna, ocieplany płytą pilśniową, wewnątrz wybitą sklejką polakierowaną, żeby zachować wszystkie warunki higieniczne potrzebne do prowadzenia pasieki. Systematycznie dokupowałem nowy sprzęt, na przykład miodarkę 4-plastrową z silnikiem elektrycznym, a więc już nie

trzeba było używać siły własnych rąk.

Dogłądanie pasieki hodowlanej, czyli głównie prace pielęgnacyjne, sprawdzanie, kontrolowanie, zajmowało mi bardzo dużo czasu. Od przejścia na emeryturę w 1990 roku zajmuję się już wyłącznie tą pasieką. Tamtą w Trzydniku zlikwidowałem całkowicie. Część sprzedałem, a część przewiozłem do Osmolic, gdzie w tej chwili gospodaruję. W międzyczasie odkupiłem od kolegi ten kawałek ziemi. Mam to urządzone po swojemu.

Jako emeryt to na początku nie bardzo się do tego wszystkiego paliłem i trochę zaniedbałem pasiekę, ale moja pasja jakoś wróciła. Wyposażyłem swoją pasiekę w urządzenia, których część wykonałem we własnym zakresie. Ponieważ byłem nauczycielem budownictwa pszczelarskiego, to nieobce mi były wszystkie aspekty techniczne. Prowadząc zajęcia praktyczne z młodzieżą szkolną, sam nabywałem doświadczenie. Obecnie mam warsztat wyposażony w podstawowy sprzęt do obróbki drewna. To pozwala mi samodzielnie wykonywać wiele rzeczy potrzebnych do pasieki.

Ponieważ trafiła się okazja, żeby wykorzystać fundusze Unii Europejskiej na rozwój pszczelarstwa, wyposażyłem pasiekę w nowoczesną topiarkę słoneczną, miodarkę elektryczną. W tym roku po raz pierwszy zasiedliłem ule poliuretanowe, bo do tej pory gospodarowałem tylko w tradycyjnych drewnianych. Pobawię się teraz jeszcze z innego typu ulami.

Pasiekę prowadziłem od początku w ulach typu Dadant o ramce 435 x 300 mm. Jestem temu wierny do dzisiaj. W międzyczasie była okazja, że z remanentu kupiłem w Spółdzielni Pszczelarskiej APIS dwadzieścia uli wielokorpusowych drewnianych, które wykorzystywałem przez ponad 20 lat. W tej chwili są już dla mnie za ciężkie – trudno mi dźwigać, bo każdy taki korpus waży około 5 kilogramów. Jeśli do tego dojdą ramki wypełnione miodem czy czerwiem, to może być nawet 25 kilogramów. Trochę za ciężko w moim wieku dźwigać takie ciężary. W związku z tym chcę się wycofać z tych uli na korzyść lekkich modeli poliuretanowych, które mają te same wymiary, czyli ramki mogę po prostu przenieść ze starych uli do nowych.

W tej chwili moja pasieka składa się z około trzydziestu rodzin pszczelich. To się zmienia w zależności od sytuacji, bo czasem wyskoczy nowy rój i trzeba go osadzić. W innym przypadku trzeba zlikwidować jakąś rodzinę, bo nie ma szans na jej utrzymanie. Urządziłem się w Osmolicach. Na działce była stodoła, która została zmodernizowana i przerobiona na budynek mieszkalny, także mam swoje zaplecze i mogę tu normalnie mieszkać o każdej porze roku. W pasiece utrzymuję pszczoły rasy kaukaskiej, kraińskiej i mieszańce. Kiedyś hodowałem matki, a teraz nabywam je z

pasiek hodowlanych – z rodowodami, jako nieunasiennione najczęściej. Zwykle raz na 2-3 lata kupuję sobie kilka matek reprodukcyjnych, żeby je porównywać i ocenić, czym pasieki hodowlane dysponują, bo mnie to dalej interesuje.

Staram się prowadzić pasiekę w miarę nowoczesnie, ale nie zawsze jestem w stanie to wszystko opanować od początku do końca. Szczególnie niektóre prace, takie jak miodobranie, w urodzajnych latach wymagają sporo wysiłku fizycznego. Nie lubię mieć pomocników, którzy by mi tam namieszali, a ja bym później musiał to wszystko poprawiać. Wszystko wykonuję we własnym zakresie, bo tak się przyzwyczałem. Może to jest niedobre, bo inni pszczelarze tylko palcem pokazują, a ktoś inny pracuje. Ja natomiast mam satysfakcję, że sam to robię, bo wiem, co robię i jak, nie muszę nikogo pouczać ani instruować. Jako nauczyciel pszczelarstwa napracowałem się w ciągu życia dość dużo i mi już to zbrzydło, żeby kogoś ciągle uczyć i uczyć. Dlatego sam bawię się pszczelarstwem, a moje wyniki produkcyjne są bardzo różne.

Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat nie dołożyłem do pasieki nawet grosza, więc mam godną rekompensatę za moją pracę z tytułu sprzedaży miodu, wosku i propolisu. Może ona nie jest tak duża jak by sobie można wyobrażać, ale to nie opłacalność się liczy. Jeśli miałbym siedzieć w bezruchu przed telewizorem albo czytać tylko prasę i denerwować się tym wszystkim, to o wiele bardziej wolę zajmować się pszczołami i mieć kontakt z przyrodą. To daje mi satysfakcję i rozbudza we mnie ciągle zainteresowanie, bo przecież ciągle dzieje się coś nowego.

W pszczelarstwie nie ma szablonu, który można by przyłożyć i systematycznie co roku powielać to samo, bo w każdym sezonie zdarza się coś innego, coś nowego. Dla laika może to wyglądać podobnie, ale jeśli się wejrzy w to troszkę głębiej, to w każdym roku jest coś innego i trzeba być na to przygotowanym. Ponieważ mam sporo wiedzy teoretycznej i doświadczenia, nie najgorzej sobie radzę.

Data i miejsce nagrania	2016-08-29, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"